WYLEĆ ORŁEM Z SWEGO GNIAZDA — MIŁAĆ BĘDZIE TAKA JAZDA (·W·POL)

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY DLA MŁODZIEŻY.

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Sierpień—październik 1921. Nr. 8–10.



W setną rocznicę sypania kopca Kościuszki 1820—1823.

WANDA KONCZYŃSKA.

STO LAT TEMU.

(Mogiła Kościuszki).

Bolesnym echem zawisła wieść o śmierci Kościuszki nad skołataną niedawnymi przejściami i niepewną jutra Polską. Odszedł w zaświaty ukochany Wódz-powstaniec, On, który wskazał drogę czynu rodakom, pragnącym Polskę uwolnić z kajdan niewoli.

Jakże więc drogą pamięć o Nim przekazać potomności, czy wystarczy pochować Go po królewsku na Wawelu i wznieść Mu pomnik z granitu?... takie pytania rozważał stroskany naród.

Nie!... Trzeba wielkiego, wieczyście trwającego dzieła, któreby jednak prostotą swej natury dorównało szlachetności ducha zmarłego Naczelnika.



Sypanie kopca Kościuszki w latach 1820—1823.

I wtedy powstał projekt usypania mogiły na wzór istniejących z odległej przeszłości mogił Krakusa i Wandy. Inicjatorami zaś tej pięknej myśli byli: generał Mokronowski, ks. Jabłonowski, prezydent Wojda, Ossoliński Wiktor, Łubiński Henryk, Mayer, Zielonka, Kiliński, Zaboklicki. A gdy cały naród przyklasnął projektowi, uchwalił Senat wolnego miasta Krakowa wznieść mogiłę Kościuszce na górze św. Bronisławy, najbliższem i najwyższem ze wzgórz, sąsiadujących z miastem, skąd i piękny widok rozlega się na dalekie okolice i sama mogiła mogła być widoczną o kilka mil od miasta. Niech więc panuje nad podwawelskim grodem i przyświeca złotem wspomnieniem zacnych czynów kochającym Go rodakom.

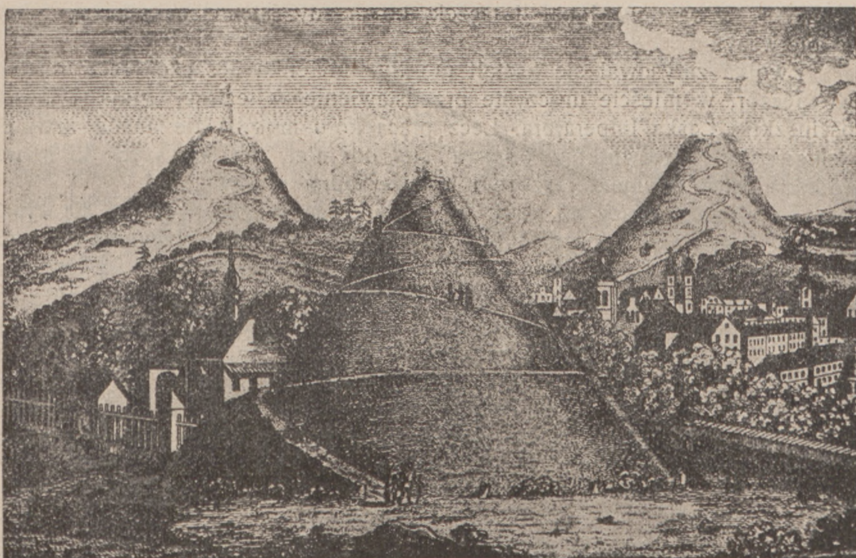
Zbliżył się wreszcie 16 [1]) października 1890 roku, dzień przeznaczony na sypanie mogiły. Miasto zaroiło się przybyszami zbliska i z daleka.

[1]) Rocznica śmierci, 15 października, wypadła w r. 1820 w niedzielę.

Przybył i wierny Naczelnikowi lud krakowski w swoich barwnych strojach. Jego ręce dzielnie pomagały mu w boju, więc i lekką, patrzącą na lepsze czasy usypią Mu mogiłę.

Słońce promienne stało na niebie, błogosławiąc rzadkiemu w dziejach świata obchodowi.

Na górze około godz. 10 rano zebrało się dostojeństwo miasta i Senat z prezesem Wodzickim, rektor uniwersytetu Walenty Litwiński z gronem profesorów, wszystkie władze krajowe, sąd i duchowieństwo. Tymczasem od bramy Florjańskiej nadciągał zwolna wóz pogrzebowy, otoczony wieńcami dębowymi, zdobny w piki i kosy, wiozący ziemię bohaterów, poległych pod Racławicami. Prowadził pochód kapitan Czerwiński wraz z oficerami gwardji, w sukmanie białej z odznakami rangi, jakie miał w czasie boju racławickiego,



Mogiły Wandy, Kościuszki i Krakusa.

jako adjutant Kościuszki. Zdążały też cechy z chorągwiami, młodzież szkolna i tłumy tem liczniejsze, im więcej zbliżano się do kopca. A kiedy wóz przybył na górę, powitały go wystrzały z moździeży i mszę żałobną począł odprawiać prałat Karol Skórkowski przed ołtarzem polowym, otoczonym barwnymi chorągwiami cechów, za nieobecnego wtedy w Krakowie biskupa Woronicza.

Śpiew pobożny kilkotysięcznego tłumu uczestników towarzył modłom kapłana. I wzbiły się głosy niewolą zgnębionego narodu tam, gdzie Sprawiedliwość najwyższa wymierza losy świata.

Po mszy św. i pokropieniu miejsca na mogiłę, którą miano wznieść opodal dawnej [1]) kaplicy św. Bronisławy i domku pustelnika, nastąpiła cisza

---

[1]) Zburzonej przez Austrjaków w czasie fortyfikowania góry. Obecną wystawił inż. Księżarski z funduszów austr. na żądanie Komitetu kopca T. K.

głęboka. Wtedy zabrał głos krewniak i towarzysz broni Kościuszki, generał w. p. Franciszek Paszkowski. A mówił o życiu i czynach Kościuszki i o jego wielkiej miłości dla Ojczyzny. Na obczyźnie żył, lecz „myśl o Niej“, o Polsce, towarzyszyła mu zawsze i wszędzie. Oto wdzięczny naród wzniesie rękami wszystkich stanów najwyższą w Polsce mogiłę. A kiedy po mowie tej podano prezesowi Wodzickiemu akt sypania mogiły i wywód gminy Racławice, że ziemię wzięto z miejsca, gdzie najżywszy bój się toczył, włożył je w puszce szklanej do filara kamiennego, stanowiącego podstawę mogiły. Obok niej umieszczoną była urna z ziemią racławicką. I wtedy zachwiały się chorągwie cechów. Oto prezes ziemię z urny zaczął sypać na plac przeznaczony na kopiec, a niebawem powiózł i pierwsze taczki, nabrawszy ziemi z nasypu, umyślnie w tym celu przygotowanego. Po nim czynią to inni według starszeństwa i godności. A potem — potem wszyscy — zbraknęło łopat i taczek, bo każdy się cisnął, każdy chciał być pierwszy.

Zwolna zarysował się kształt mogiły. Maleńka jeszcze, lecz rośnie... Już wieczór, w mieście uroczyste przedstawienie w teatrze, grają i Miłość Kościuszki i Łaska Imperatora. Lecz praca koło mogiły nie ustaje, mało kto z skrzętnych pracowników odrywa się od niej, by spieszyć do miasta. Młodzież prym trzyma... jeszcze i jeszcze jedna taczka!...

Zaprzestano pracy aż nocą, by iluminować mogiłę. Wzniósł się wysoki kopiec z lamp, a iluminacji tej odpowiedziały barwne smugi światła z kopców Krakusa i Wandy, łącząc wspomnienia odległej przeszłości z chwilą ówczesną.

Od tego dnia sypano mogiłę przez 3 lata z przerwami w czasie zimy, aż dosięgła wyznaczonej wysokości, 40 łokci, potem inżynierskie starania nadały jej obecny kształt i wytyczyły ścieżki na szczyt kopca. Wreszcie około 1860 r. zaciągnięto szeroki stopień kamienny na wierzch i ustawiono na nim wielką bryłę granitową z wyrytem na niej jednem słowem: Kościuszko. Mówi ono krótko i zwięźle o wielkim i niezapomnianym Wodzu i Naczelniku pierwszego powstania.

Dr. STANISŁAWA NIEMCÓWNA. Dokończenie.

Metodyka pracy w kołach krajoznawczych.

Wędrówki krajoznawcze dorosłych członków kół mają nieco odmienny charakter. Prawie każdy z nich ma swoją specjalność w zakresie badań kraju i czyni porządnie swoje spostrzeżenia, by uzyskać pewien pogląd na dany interesujący go problem.

Wędrówki dłuższe, planowo przygotowane, obejmują wszystkie ziemie polskie, a o ile kurs monety polskiej pozwoli, także ciekawsze obszary zagraniczne.

Nie tylko chodzi tu o obserwacje i badania o charakterze mniej lub więcej oderwanym, gdzieby badający stał na uboczu, lecz o szerokie i poważne oddziaływanie krajoznawców, ludzi miłujących kulturę Polski i pragnących jej podniesienia na bardzo dotąd niski poziom naszych mas ludowych w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Dłuższy pobyt wśród ludu lub stałe „nachodzenie“ wsi lub centr fabrycznych czy ośrodowisk charakterystycznych przez krajoznawców podniesie

w oczach miejscowej ludności wartość czy zwiedzanych objektów czy zbieranych pieśni i klechd, lub wreszcie wartościowych djalektycznych odmian. Owe, dzięki działaniu szkoły i tak zanikają i tu krajoznawstwo ma bardzo pilną a zupełnie w Polsce zaniedbaną pracę do spełnienia.

Z chwilą uznania wartości swych okolic i sadyb mimowoli sposób ich utrwalenia i poszanowania wśród mieszkańców się zmieni.

Najpilniejszą jest praca na kresach i tam masowo należałoby wycieczki skierowywać. Chodzi nie tylko o utrwalenie tego co z Polską je wiąże, ale także o pogłębienie polskości i wzmocnienie jej większe.

Krajoznawca musi być optymistą z ducha i mimo najprzykrzejszych obserwacyj z zakresu naszego życia gospodarczego musi znaleść argumenty, któremiby spotykanych kresowców umiał przekonać, że nasze ciężkie wewnętrzne przesilenia to przejściowa choroba, że lekarstwo w nas leży — w naszej pracowitości i ofiarności dobrowolnej a przedewszystkiem karnem spełnianiu swych choćby najdrobniejszych obowiązków. Tę samą metodę powinno stosować się także i wewnątrz kraju. Wyrzekaniem niczego jeszcze nie zbudowano! i w tym morzu ludzkich utyskiwań, żalów i niesłusznych do państwa pretensyj niechaj przynajmniej młody ludek krajoznawczy za hasło przyjmie sobie słowa Mickiewicza: „Im wiecej pogłębicie dusze wasze i polepszycie serca wasze, tem więcej poprawicie prawa wasze i powiększycie granice wasze“.

WŁ. SPERCZYŃSKI. Dokończenie.

Jezioro Gopło.

Brzegi Gopła są gęsto i szeroko zarośnięte trzciną, sitowiem, tatarakiem i innemi roślinami wodnemi, które mieszkańcy okolicy zużywają do najrozmaitszych celów (na dachy, płoty). Wzdłuż brzegu ciągnie się wąski pas olszyn, brzóz i drobnej krzewiny, miejscami przerywanej łąkami i rolą uprawną. Gęste lasy sitowia i trzciny dają doskonałe schronienie ptakom wodnym i błotnistym. Oprócz ptaków pospolitych, żyjących na wszystkich naszych wodach, spotkałem tu czaple, bąka, drapieżne kanie a nawet dzikie łabędzie gnieżdżą się w północnej części Potrzymiecha, która jest istnem Eldoradem ptactwa.

Gopło było zawsze niewyczerpanem źródłem ryb i ptactwa dla osiadłych nad niem mieszkańców, że zaś było dostatecznie głębokie i łączyło Wartę i Wisłę, a tem samem brzegi bursztynowe Bałtyku z krajami południowemi, stało się przeto wygodną drogą handlową i czynnikiem osadotwórczym. Tu nad szlakiem bursztynowym powstały prawdopodobnie najdawniejsze osady handlowe, do których przybywali kupcy rzymscy i Fenicjanie, o czem świadczą wykopaliska i starożytne pamiątki historyczne, spotykane w wielkiej ilości na polach nadgoplańskich. Na Potrzymiechu i pod Łuszczewem odkryto w większej ilości pale, które pochodzą niewątpliwie z czasów, kiedy w celach obronnych budowano osady palowe. Doskonale utrzymane kopce, tak zwane „szańce szwedzkie“ pod Mietlicą i Szarlejem, są zabytkami słowiańskich grodzisk, a Mysia wieża, zniszczona ruina Warzymowska, kościół w Kruszwicy i kaplica w Warzymowie świadczą wyraźnie o wysoko rozwiniętej kulturze średniowiecznej, kwitnącej nad Gopłem. Obecnie spotyka się nad brzegiem naszego „mare polonicum“ poza starożytnym grodem

Kruszwicą, tylko gminy wiejskie, małe lecz bogate, Z powodu braku drzewa budowlanego stawia się chaty zwykle z cegieł, gliny lub kamieni, pokrywając je dachówką lub trzciną. Między temi chylącemi się lepiankami świecą się tu i ówdzie białe lub kolorowo malowane ściany zagród zamożniejszych gospodarzy; owe chatki, stojące wśród kwitnących sadów owocowych i gajów bzu robią nader miłe wrażenie. Wybudowanie solidniejszej zagrody jest utajonym celem każdego w lepiance mieszkającego kmiecia. Na zapytanie, kiedy to się stanie, odpowiada niejeden: „Oby tylko cegła staniała i syn z wojska wrócił".

Położenie i długość jeziora, dochodząca blisko do 30 km, przyczynia się ogromnie do rozwoju komunikacji. Cztery parowce i około 30 promów, należących do cukrowni w Kruszwicy i do „Przedsiębiorstwa żeglugi na Gople", służą tym celom, przewożąc towary, ludność nadgoplańską i wycieczkowców. Większe znaczenie osiągnie jezioro, gdy projektowany kanał węglowy połączy Wartę przez łańcuch jezior w dolinie Ślerzyńskiej z Gopłem, a Gopło przez Bachorze lub przez Noteć z Wisłą. Wrócą czasy, kiedy naładowane towarem łodzie popłyną jak ongiś z górnej i średniej Warty do Wisły. Warto wspomnieć, że podniesienie się poziomu Gopła o 5 m do 82 m n. p. m. stworzyłoby stare naturalne połączenie, o którem jeszcze Długosz wspomina. Równa wysokość wszystkich osad nadgoplańskich, nie schodząca poniżej 82 m n. p. m., wskazuje, że jezioro sięgało w czasach, kiedy osady powstawały, prawdopodobnie do tej wysokości — i że w przyszłości jeszcze więcej poziom jego opadnie. W czasie owego wysokiego stanu wód Gopło oblewało wiele wysp; nawet stara Kruszwica, gdzie dziś stoi kościół romański, oraz zamek, znajdowały się na wyspie.

Powszechnie wiadomo, jaką rolę odegrało Gopło w mitologji i historji naszej. Tu zawiązało się państwo Polan, wystawione zrazu na wpływy kultury obcej. Tu w Kruszwicy powstała niewątpliwie pierwsza osada chrześcijańska. Bajki o Popielu, Piaście i Rzepisze zna każde dziecko polskie. Poeci nasi czerpali w swych podaniach natchnienie, a chroniąc ducha narodu przed zwątpieniem, podtrzymywali wiarę w lepszą przyszłość. Naszym pokoleniom przypada w udziale poznanie i ocenienie tego, co dotychczas stanowiło mit i legendę. Pragniemy wszyscy, aby nasze Gopło, ów starożytny łącznik duchowy narodu, było i na przyszłość węzłem zbratania i współpracy wszystkich w wolnej i szczęśliwej ojczyźnie.

J. P. Ciąg dalszy.

SANDOMIERZ.

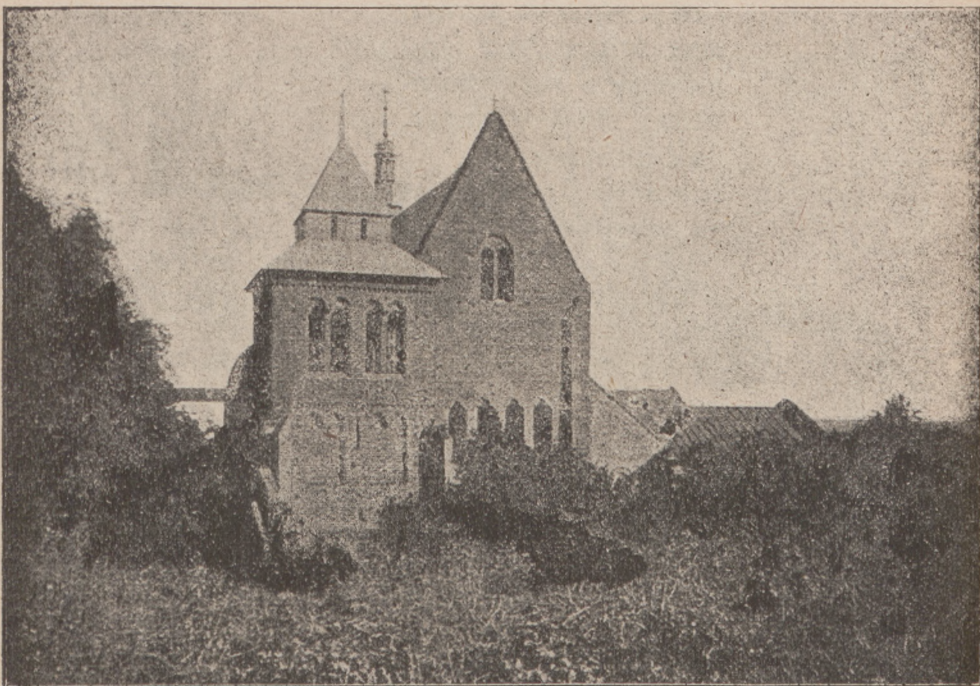
Zamek królewski.

Na odosobnionym wzgórzu, niegdyś tuż nad samą Wisłą, obecnie nad t. zw. Wisełką, wznoszą się zeszpecone resztki starożytnego Sandomierskiego zamku. Na tym miejscu jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego wznosił się drewniany zamek, a napewne i dużo dawniej — miejsce to z natury swej obronne było horodyszczem. Drewniany budynek z czasów Chrobrego Kazimierz Wielki odbudowuje z muru, czyniąc zeń obronne zamczysko, które znów Zygmunt I. na wspaniały renesansowy pałac na wzór krakowskiego Wawelu przerabia.

Zamek odwiedzali liczni królowie polscy.

W r. 1173 Kazimierz Sprawiedliwy przyjmuje tu poselstwo zapraszające go do objęcia najwyższej władzy. Od r. 1200—1207 zamieszkuje tu Leszek Biały, odstąpiwszy należne mu prawa do Księstwa Krakowskiego na rzecz Mieczysława Starego. Liczne najazdy nieprzyjaciół rozbijały się o jego potężne wały, dopiero najazd szwedzki doprowadził go do ruiny.

Pozostałą część w r. 1825 przebudowano na więzienie, zatracając zupełnie dawne kształty pierwotnej budowli. Do dziś została jeno nienaruszona (ale wapnem zabielona) tablica umieszczona na schodach w podwórzu, wspominająca odnowienie i przebudowę zamku przez Zygmunta I. w r. 1520.



Kościół św. Jakóba w Sandomierzu.

Kościół św. Jakóba.

Na sąsiednim wzgórzu, dziś poza miastem, niegdyś w jego środku, wznosi się o przepięknej architekturze późno-romańskiej kościół św. Jakóba, wybudowany przez Adelajdę Izabellę, córkę Kazimierza Sprawiedliwego. Biskup Iwo Odrowąż na początku XIII. wieku sprowadził doń Dominikanów.

Starożytna ta świątynia, jedna z najpiękniejszych w Polsce budowli ceglanych XIII. wieku, odrestaurowana przed wybuchem wojny, na długi czas została zabezpieczona, a chyliła się już ku ruinie. Posiada ona wiele ciekawych nagrobków i jeden z najstarszych w Polsce dzwonów (1314 r.).

Najazdy tatarskie nie oszczędzały i świątyni Pańskiej, a w r. 1260. w czasie strasznej rzezi, urządzonej na mieszkańcach Sandomierza, padło tu pod ich nożami 49 dominikanów z przeorem błogosławionym Sadokiem na czele.

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA.

NA GRANI TATR.

Hen, na grani tatrzańskiej
uderzył wicher w mą pierś —
wichr rozhulany, bezpański,
co to na turniach jęczy,
jak organowe fletnie
i od przełęczy do przełęczy
dmie, świszcze przez kosodrzewie —
toń jezior w skiby rozorze —
siklawic strumień rozetnie
wpół i w rozwiewie
srebrzystych kropel rozniesie
na przestworze — —

Wicher uderzył w mą pierś,
świszczący wicher z nad skał,
co w niebnym bezkresie
orłowe skrzydła rwał
i czuby turnic siekł
i gnał
przez żlebów wieczny śnieg,
przez łom i gruz
i niósł
zapachy hal,
zaszumy drzew
ku szczytom krzesanic
na niebios dal,
na światów dal — —
tatrzański wiew
roztańczony, rozśpiewany
na świat bez kresu, bez granic — —

Hej! — wichrze, wichrze opętany!
w granitowe siekąc ściany
gładziłeś mi skroń —
a przez włosów moich burzę
w zaświstliwej twej wichurze
Bóg przesuwał dłoń — —

Dr. TYTUS CHAŁUBIŃSKI. Ciąg dalszy

Sześć dni w Tatrach.

Wycieczka bez programu.

(Przedruk z „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego").

Czas był ruszać, bo droga do pierwszego stawu Wielkiej Doliny bardzo spadzista a i potem jeszcze daleka. Przy wodospadzie dopadliśmy znowu światła księżycowego, a wkrótce około 11-tej w nocy znaleźliśmy się w schronisku. Przepych, komfort! rozumie się tatrzański. Obszerna, dachem objęta weranda, naokoło duże izby, okna, klamki i zamki, piece nawet, rzecz do-



Zamek królewski i katedra w Sandomierzu od strony Wisły.

tychczas tylko w tem jednem miejscu w Tatrach praktykowana. Zastaliśmy jeszcze i jakiegoś stróża w schronisku. Był to Spiszak, mówiący, jak się przy rozstaniu pokazało, aż trzema językami, ale aż do następnego rana górale nasi mieli go za niemowę. Widocznie przerażony był tak licznem, z gór naniesionem towarzystwem, orkiestrą i butną miną górali. Kto wie, czy nie miał jakiejś wątpliwości co do legalnego stosunku naszego grona z resztą społeczeństwa; czy, mówiąc wyraźniej, nie wziął nas raczej za „zbójników" niż za turystów.

Rozgospodarowaliśmy się jak najwygodniej. Turyści tuszy pana Stanisława i mojej są zdania, iż drzewo, z którego sporządzane są tapczany w schroniskach, jest bardzo twarde. Otyłsi mają to wprawdzie za przesąd.

Bądź co bądź górale nasi w jednej chwili nanieśli kilka worków drobniutkich gałązek kosówki, które z wielką umiejętnością ułożyli drzewiastym końcem na spód a kitką do góry, z czego powstaje wcale niezły materac. Szymek jest w tej manipulacji niezrównany. Czuchy, szale idą na wierzch i robi się posłanie, na którem jeżeli nie przespać, to przynajmniej wygodnie przeleżeć można do rana, a to już na tych wyżynach w zupełności wystarcza do pokrzepienia sił. Brak apetytu i bezsenność zdarzają się dość często u taterników na dłuższych wycieczkach, zwłaszcza wysoko. Po zejściu na doliny apetyt i sen wracają, zdaje się z procentem. Niekiedy i górale ulegają temu.

Nie bez zazdrości słuchałem chrapania p. Stanisława, który spał jak zabity. Leżąc jednak wygodnie „nie skarżyłem się na losy". Owszem porównywałem wykwintne zalety tego noclegu z inną bezsenną nocą, jaką przed kilku laty w tej samej przepędziłem dolinie. Było to w wilją owej pierwszej wyprawy na Gerlach, o której nieraz jeszcze wspomnieć mi przyjdzie. Byliśmy w licznem towarzystwie i pod przywództwem ks. Stolarczyka. Nie miałem wówczas z sobą namiotu. Rozłożyliśmy się przy ruinach dawnego schroniska. W nocy powstał tak zimny północny wiatr, że ani bliskość ogniska, zaledwie zresztą dającego się podtrzymać, ani przykrycie się wszystkiemi rozporządzalnemi manatkami, nie było w stanie uchronić nas od kompletnego kostnienia. Spać się chciało, ale nie było można. Musiałem z kilku chudszymi towarzyszami zabawiać się tańcem a raczej skakaniem koło ogniska. Z jakże nierównie większą zazdrością, niż dziś względem p. Stanisława, poglądałem na smacznie śpiącego „Jegomości", który wyzuwszy się dla komfortu ze swoich długich butów, urągał nagiemi piętami przejmującemu wichrowi. Niektórzy z towarzyszów spali także, ale nie w takiej wyzywającej postawie, owszem zwinięci w kłębek. O jakże nierównie słodszą wydała mi się noc dzisiejsza. Snadź w nagrodę skromności moich wymagań, zasnąłem parę godzin nad ranem.

Miły Czytelniku, pozwól, abym a propos pięt „Jegomości" opowiedział ci jeszcze jedno ze wspomnień moich z tej doliny, a to o innych znowu piętach i z innej, choć równie mało sennej nocy. Zresztą jestem zupełnie w swojem prawie. Opisując ci wycieczkę w góry, nie mogę przecież przedstawiać oczom twoim rysunku lub fotografji, przebywanych przezemnie okolic. Mogę ci tylko wyrazami udzielić moich wrażeń i myśli. Nie jestem temu winien, że tej nocy zamiast snu, te właśnie obrazy cisnęły mi się na oczy. Uwierzysz mi, gdy ci powiem, że bądź co bądź, wolałbym spać. Słuszność za to wymaga, abym żadnej do ciebie nie miał pretensji, jeśli i ty zechcesz zasnąć w tem miejscu, choćby to niekoniecznie nawet było w nocy, ale ja muszę się wygadać.

Owóż było to w sierpniu 1875 r.; około 20 osób, licząc przewodników, wybrało nas się na Gerlach. Jak dziś zeszliśmy wieczorem z Polskiego Grzebienia, tylko, że było zupełnie ciemno, wskutek czego p. Br. D. pośliznąwszy się, wybił sobie „godną" dziurę w łokciu, a przeto został wysortowanym nazajutrz z liczby idących na szczyt i musiał się pocieszać kąpielą w Szmeksie. Noc była chłodna. Tym razem miałem z sobą namiot i choć także spać nie mogłem z wieczora, ale wypoczywałem dość wygodnie wraz z czterema towarzyszami, więcej bowiem namiot nie mógł objąć. Z górali tylko Maciej Sieczka, chroniąc się przed wiatrem, wsunął się nadetatowo w kącik namiotu, tak, że mu na zewnątrz tylko nogi wystawały,

rozumie się do góry piętami. Maciej Sieczka, znany przewodnik, całe owe lato nie był w Zakopanem, zajęty w kopalniach kamienia młyńskiego, który sam odkrył w Tatrach. Spotkawszy go idącego na trzechdniowy urlop do domu, zaprosiłem na wyprawę. Przytaczam te szczegóły dlatego, że o obecności jego nikt z nieidących razem z nami wiedzieć nie mógł.

Tymczasem dwaj moi nieodstępni przewodnicy Szymek Tatar i Wojciech Raj, którzy i dziś dobrze się wysypiają w schronisku, wówczas będąc z kim innym na wycieczce, nie zdążyli wrócić do Zakopanego. Dałem im tylko znać raniutko przy Morskiem Oku, gdzie właśnie nocowali, że ruszamy na Gerlach. Pobudziwszy oni więc swoich „gości“ raniej, niżby ci sobie życzyli, przeprowadzają ich przez dolinę Pięciu Stawów i Zawrat do Czarnego Stawu, a około 4-tej popołudniu zwracają się znów przez dolinę Pięciu Stawów i przez Polski Grzebień, i około 11 w nocy dopędzają nas na noclegu w Wielkiej Dolinie. Nawiasem mówiąc, zrobili ten kurs o głodzie; ich zapasy bowiem były wyczerpane. Tu i owdzie tylko nie zwalniając kroku, udało się któremu „osmyknąć“ garść borówek, obficie wszędy w Tatrach rosnących. Ognisko przygasło, wszystko w głębokiej pogrążone ciszy. Kto może, śpi, kto nie, to choć udaje. Naraz słyszę lekkie kroki. Zatrzymują się przy namiocie i dolatuje mnie cichy szept:

— Patrzaj no Wojtek, a toć to pięty Maćkowe.

Dzieci polskie w Brazylji do dzieci w Polsce![1])

Do wszystkich szkół polskich w stanach: Parana, S-ta Catharina i Rio Grande do Sul.

W Polsce powzięto piękną i doniosłą myśl nawiązania korespondencji listownej między dziećmi szkolnemi w kraju i dziećmi polskiemi na wychodźtwie.

Zarząd Główny „Kultury“, oceniając narodowo-wychowawczą wartość tej myśli, podejmuje pośrednictwo w nawiązaniu korespondencji — i zwraca się do nauczycieli wszystkich szkół polskich w Brazylji, aby zechcieli dzieci szkolne zainteresować i zachęcić do napisania listu do kolegi lub koleżanki w kraju.

Niechaj każde dziecko szkolne pod okiem nauczyciela napisze, jak umie, do rówieśnika lub rówieśniczki w Polsce, opisując szkołę, okolicę, kraj, stosunki i życie polskie w danej okolicy — i prosi o odpowiedź na adres, który trzeba podać dokładnie pod podpisem (imię i nazwisko, kolonja, poczta, stan). Pożądanem jest załączanie i objaśnianie pocztówek z widokami.

Listy te prosimy na kopercie oznaczyć dopiskiem, z jakiej wsi, gminy, powiatu rodzice piszącego pochodzą, ponieważ zechcemy skierować je do najbliższych szkół miejsca pochodzenia rodziców.

Po zebraniu wszystkich listów, prosimy nadsyłać je wspólną przesyłką pod adresem: Związek towarzystw „Kultura“, Curityba, caixa postal 313, Parana. Zarząd główny wyśle listy te do Polski — i po tamtejszych wakacjach można będzie spodziewać się odpowiedzi.

Zarząd Główny „Kultury“ w Kurytybie.

[1]) Odezwa ogłoszona była w czasopiśmie „Świt“, wychodzącem w Kurytybie w Brazylji.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Oddział P. T. K. w Sandomierzu. Czas wakacyjny w Oddziale Sandomierskim jak zresztą zwykle w najznaczniejszej części był poświęcony przybywającym do Sandomierza wycieczkom. Liczba zwiedzających nasze miasto zarejestrowanych w Oddziale przewyższała w tym roku 5.000 osób, na co składały się przeważnie wycieczki młodzieży szkolnej. Zauważyć należy, iż zmniejszyły się znacznie wycieczki mniejsze, przedsiębrane samodzielnie przez młodzież, które jeszcze w roku ubiegłym były dość liczne — natomiast zauważono zbiorowe wycieczki szkolne pod kierunkiem nauczycieli, niektóre bardzo liczne, bo przewyższające 300 osób. Świadczyłoby to o zajęciu tych spraw przez kierownictwo szkół, natomiast świadczy o słabej działalności Kół krajoznawczych młodzieży szkolnej, które małą w tym kierunku wykazały inicjatywę. I jeszcze dodać należy, iż tak organizowane wycieczki, jako połączone z trudnościami, muszą się z natury rzeczy ograniczać do zwiedzania najbliższych okolic i wskutek tego zanotowaliśmy bardzo mało wycieczek ze stron dalszych.

Wobec tych warunków pomoc wycieczkom ze strony Oddziału była znacznie utrudniona, gdyż nie mając odpowiedniego lokalu i urządzenia, nie mogliśmy dać im takiego schronienia, jakie pragnęlibyśmy dać.

Konieczność pozostania w domu dla przyjmowania przybywających do Sandomierza wycieczek nie zostawiła nam wiele czasu na wycieczki własne. Zorganizowano jednak jedną większą wycieczkę (przeważnie młodzieży szkolnej) parostatkiem Wisłą do Kazimierza i Puław z zatrzymaniem się we wszystkich miejscowościach nadbrzeżnych, zaś Koło krajoznawcze przy gimnazjum tutejszem odbyło wycieczkę pieszą w Góry Świętokrzyskie. Nadto odbyły się dwie wycieczki w Tatry przy małej liczbie uczestników.

Z dalszej działalności Oddziału zaznaczyć należy otwarcie dla szerszego ogółu zbiorów naszych, zapoczątkowujących Muzeum Ziemi Sandomierskiej. Muzeum to, które w chwili otwarcia w dn. 5 maja liczyło około 600 eksponatów, obecnie posiada ich blisko 2.000. Składają je przeważnie okazy archeologiczne.

20 sierpnia, wykonując uchwałę Zjazdu Delegatów P. T. K., odsłonięto w Sandomierzu wmurowaną na gmachu pojezuickim tablicę pamiątkową ku uczczeniu pamięci ks. Gabrjela Rzączyńskiego. W uroczystości tej wzięły udział niektóre z oddziałów P. T. K., a mianowicie: Warszawski, Kielecki i Radomski. Zjazd nie dopisał z powodu groźby bezrobocia kolejowego. Przybyli nadto pp. Aleksander Janowski z Warszawy i Dr. Maciesza z Płocka.

Jako fakt doniosłego znaczenia w rozwoju Oddziału nadmienić wypada, że Magistrat m. Sandomierza ofiarował Wydziałowi plac pod budowę własnego gmachu. Zdobycie więc własnej siedziby, o co Zarząd zabiega niemal od chwili założenia Oddziału, zaczyna przybierać realniejsze kształty. Gdyby ten fakt doszedł do skutku i Dom Krajoznawczy stanął w Sandomierzu — Towarzystwo Krajoznawcze zyskałoby stałe ugruntowanie w starożytnym grodzie Leszkowym.

Wreszcie w ostatnim już czasie (18 września) zorganizowała się przy Oddziale Sekcja Miłośników Sandomierza, której zadaniem ma być roztoczenie opieki nad zabytkami miasta i jego zewnętrznym wyglądem.

Sekcja ta maześrodkować wszystkich tych mieszkańców Sandomierza, którym drogiemi są pamiątki po ojcach naszych pozostałe. Postanowiła ona zająć się w pierwszym rzędzie zabezpieczeniem zwłok Morsztynówny w podziemiach kościoła św. Józefa i uporządkowaniem tych podziemi przy porozumieniu się z Duchowieństwem.

Kurs Instruktorski Harcerskiej Chorągwi Krakowskiej. Kurs Instruktorski dla harcerzy województwa krakowskiego urządziła w Piwnicznej Komenda Chorągwi Z. H. P. w Krakowie w czasie od 20 lipca do 24 sierpnia br. Obejmował 25 uczestników. Kurs obozował pod namiotami na wielkiej polanie w dolinie Czerczy. Zadaniem jego było wykształcić pewną liczbę instruktorów do prowadzenia zastępów i drużyn. Kurs miał charakter praktyczny i objął w programie wiele umiejętności harcerskich. Harcerze więc ćwiczyli się w obozowaniu, pjonierce, sygnalizacji, samarytaństwie, topografji i terenoznawstwie, wywiadach nieprzyjaciela i terenu, strzelaniu, lekkiej atletyce, zabawach i grach sportowych. Wszystkie ćwiczenia były uzupełniane wykładami. Oprócz tego wykładano na kursie: higjenę osobistą i polową, fizjologję ćwiczeń fizycznych, metodykę pracy harcerskiej, historję ruchu harcerskiego w Polsce i skautingu u innych narodów, gospodarkę w drużynach. Dużą rolę odgrywało wieczorne ognisko obozowe, przy którem odbywało się omawianie ćwiczeń, gawędy instruktorskie,

a przedewszystkiem śpiewano i bawiono się. Co drugi dzień urządzano kąpiele w Popradzie, urządzono także parę wycieczek do Łomnicy, na Wielki Rogacz i na Heljaszówkę.

Każdy dzień na Kursie był ściśle uregulowany obozowym porządkiem dziennym i codziennemi rozkazami kierownictwa. Pobudka ranna budziła harcerzy o godz. $5^{1}/_{2}$, do 6 trwało ubieranie, mycie się, sprzątanie osobiste i obozowe, apel poranny i modlitwa, pozdrowienie sztandaru, następnie 3-kwadransowa gimnastyka i śniadanie. O godz. 7·30 do 12-tej trwały przedpołudniowe wykłady i ćwiczenia, poczem raport główny z odczytaniem rozkazu dziennego i obiad; do godz. 15 trwała cisza poobiedna, w czasie której pół godziny obejmowało ciszę bezwzględną. Popołudniowe wykłady lub ćwiczenia trwały do godz. 19.30, poczem po kolacji zabawy ruchowe, gry, lekka atletyka, piłka nożna lub najwięcej ulubiona koszykowa. Ognisko obozowe zgromadzało około siebie wszystkich ze zmrokiem, następnie po modlitwie i pozdrowieniu wieczornem sztandaru, głos trąbki nakazywał o godz. 21.30 światła gasić i milczenie.

Tak wyglądał zwyczajny dzień roboczy — w niedzielę o ile nie było wycieczki harcerze urządzali wesołe obozowe bałagany i zabawy.

Długi czas trwania kursu, staranny dobór sił instruktorskich, jak i wspaniała pogoda przyczyniły się do pełnego powodzenia kursu. Należy dodać, że jedzenie na kursie nie tylko było nadzwyczaj obfite, ale smaczne i pożywne.

Liczni goście odwiedzili obóz. Miedzy innemi byli: przewodniczący Oddziału krakowskiego Zw. Harc. Pol., prof. Dr Ciechanowski, dowódca okręgu krakowskiego gen. Osiński, członek zarządu Oddziału, major Sikorski, członek Naczelnej Rady Harcerskiej i dowóca Głównej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu, D. Strumiłło, naczelny inspektor harcerstwa wraz z wędrownym kursem harcerskim, cały kurs Naczelnictwa Z. H. P. z druhem Sedlaczkiem i wielu innych. Zaznaczyć należy, że gmina m. Piwnicznej odnosiła się do harcerzy nad wyraz życzliwie i uprzejmie.

Komendantem kursu był Dh Tadeusz Biernakiewicz, komendant chorągwi krakowskiej. *Bette.*

Ruch wycieczkowy w szkołach średnich w r. szk. 1920/21.

Z pewną ciekawością przeglądamy w sprawozdaniach dyrekcyj szkół średnich rubryki: „Wychowanie fizyczne“ i „Wycieczki“, niestety z ogólnikowych zdań, stwierdzających, że „uczniowie brali udział w wycieczkach przyrodniczych i geograficznych“ lub t. p. nie można nabrać dokładnego pojęcia o zainteresowaniu profesorów i uczniów ideami krajoznawczemi. Dla zobrazowania usiłowań dyrekcyj i profesorów w tym kierunku podajemy kilka obszerniejszych wyimków ze sprawozdań za rok szkolny 1920—21.

Sprawozdanie Dyrekcji I. Gimn. Państw. w Stanisławowie. Na skutek polecenia Kuratorjum Okręgu szkolnego lwowskiego zachęcano młodzież do urządzania wycieczek krajoznawczych po powiecie stanisławowskim. W tym celu prof. Górczany zachęcał młodzież klas wyższych zbierającą się w Czytelni uczniów do utworzenia kółka krajoznawczego, a to celem zaznajomienia się z geografją i kulturą różnych okolic naszego Państwa i rozbudzenia szczerego umiłowania rzeczy ojczystych. Aby kółko krajoznawcze nie było tylko jednorazową próbą, lecz stałym kierunkiem wychowawczym zakładu opartym na pewnej metodzie pracy krajoznawczej, odbywała młodzież częste pogadanki na ten temat, a 120 uczniów przeważnie klas wyższych prenumerowały stale od początku roku 1921 miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży p. t.: „Orli Lot“, wychodzący jako organ Sekcji kół krajoznawczych Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimn. realnego w Rohatynie. Przy fizycznem wychowaniu uwzględniano cele zdrowotne, naukowe i humanitarne.

Pierwsze polegały na wycieczkach w pobliskie lasy a szczególnie do wsi Perenówki, gdzie opiekunowie klas prowadzili gry i zabawy w godzinach popołudniowych, to znów na swobodnych zabawach podczas przerw na dziedzińcu szkolnym.

Obok pojedynczych wycieczek zdrowotno-zabawowych prowadzonych przez opiekunów klas, odbyła się dnia 9. czerwca (dzień Wniebowstąpienia r. gr.) wspólna wycieczka całej młodzieży do doliny Narajówki, znanej z walk pozycyjnych w r. 1916/17. Program wycieczki objął zwiedzanie cmentarzy tureckich — przy największym we wsi Hucisku, kierownik miał okolicznościową przemowę — następnie zwiedzenie kamieniołomów we wsi Demni, dalej zbieranie roślin na gadziej górze (△ 401 m.) ciągnącej się południkowo w rozwidleniu Narajówki i jej prawobocznego dopływu Zielo-

nego potoku, dawniej słynącej z licznych węży a dzisiaj z obfitości poziomek, na koniec gry i zabawy na polanie za dworem we wsi Honoratówce. Tu w otoczeniu przepięknej przyrody, kierownik odczytał niektóre ustępy z dziełka W. Szelążka p. t. Krajobraz w poezji polskiej a uczniowie wygłosili odpowiednio dobrane wiersze. Pieszo odbyto drogi głównie wśród lasów około 12 km.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimn. VII. im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie. Ruch wycieczkowy w zakładzie był bardzo żywy.

Uczniowie klasy Ia. i Ib. odbyli kilka wycieczek w dalsze okolice Lwowa pod przewodnictwem swych gospodarzy klas.

Uczniowie klasy IIa. i IIb odbyli dnia 15. maja wycieczkę do Brzuchowic a 26. maja na Czartowską Skałę.

Uczniowie klasy IIIa. odbyli cztery większe wycieczki pod przewodnictwem Dr. Silnickiego — 1. na Kleparów i Kortumówkę, 2. do Marjówki, Winnik, a przez trzy Wólki do Sichowa, 3. całodniową wycieczkę do Starego Sioła, zwiedzenie zamku Zasławskich, do Hanaczowa na szczyt Kamuła 473 m., w Gołogórach, 4. dwudniową wycieczkę w dniach 10. i 11. czerwca do Ławocznego, Różanki, Tuchli i na szczyt Magóra 1365 m.

Klasa IIIb. urządziła jedną wycieczkę pod przewod. prof. Koerbera dnia 4 czerwca do Woli Dobrostańskiej. Zwiedzono tam stację pomp wodociągowych a następnte przez las Janowski udano się do Janowa.

Klasa IV. urządziła pod przewodnictwem prof. Cengla jedną wycieczkę dwudniową do Bubniszcz i kilka mniejszych w okolice Lwowa.

Klasa V. odbyła z prof. Dr, Smolką trzy większe wycieczki — 1. do Zadwórza, 2. Bubniszcz i 3. w Bieszczady.

Klasa VI. odbyła z prof. Dr. Silnickim wycieczkę trzydniową do Bolechową, Bubniszcz i Brzazy. Zwiedzono warzelnie soli i wielki tartak w Bolechowie. Pod przewodnictwem prof. Kaliszczaka odbyła się jednodniowa wycieczka do Starego Sioła, przyczem zwiedzono ruiny zamku Zasławskich.

Klasa VII. urządziła z prof. Kapturkiewiczem trzydniową wycieczkę do Tuchli i Ławocznego, przyczem zwiedzono tamtejsze szczyty. Odbyło się także kilka wycieczek w okolice Lwowa.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimn. I. w Przemyślu. Z wycieczek wychowawczo-naukowych, urządzanych przez opiekunów klas i nauczycieli geografji, przyrodoznawstwa i gimnastyki zasługuje na wzmiankę wycieczka uczniów klas wyższych na lotnisko i uczniów kl Ia. i V. do Dobromila dla zwiedzenia zamku Herburtów, obie pod kierunkiem prof. H. Rosego.

Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum VI im. St. Staszica we Lwowie. Celem wywierania wszechstronnego wpływu na młodzież urządzano z uczniami przechadzki i wycieczki; uczęszczano do zakładów przemysłowych, do muzeów, na wystawy obrazów, na przedstawienia teatralne i t. p.

Uczniowie odbywali wycieczki bliższe i dalsze, jużto naukowe (przyrodnicze, geograficzne), jużto dla przyjemności i zdrowia. Przy dalszych wycieczkach zwiedzili uczniowie klas wyższych Żółkiew i Chodorów. Uczniowie klas niższych na wycieczkach naukowych interesowali się bardzo przyrodą, zwłaszcza, że wycieczki te były żywą illustracją słów i myśli zawartych w książce.

Z książek i czasopism.

Gryf, pismo poświęcone sprawom kaszubsko-pomorskim. Adres: Kościerzyna Strzelecka 5.

Z prawdziwą radością witamy wznowione wydawnictwo „Gryfa", którego numer 1 ukazał się w lipcu b. r. Młodzież nasza powinna gorąco zainteresować się tem pismem i zakupić je do swych bibljotek. Każdy Polak powinien rozumieć jak doniosłem jest znaczenie Pomorza dla wskrzeszonej Polski, a szczególnie jego północnej części — Kaszub, a krajoznawcy przedewszystkiem powinni zainteresować się tym tak drogim dla nas zakątkiem Polski i jego ludnością.

Na interesującą treść numeru 1. składają się następujące artykuły: Jan Straża: Nowa wiosna. Ostatni Słowianie na południowym brzegu Morza Bałtyckiego (tłom. z ros.). Izydor Gulgowski: Rybołostwo na Kaszubach.

Przemysł i Rzemiosło, czasopismo poświęcone wytwórczości przemysłowej i rękodzielniczej oraz sztuce plastycznej, organ Miejskiego Muzeum Przemysłowego im. Dra Adrjana Baranieckiego w Krakowie. Adres: Kraków, ul. Smoleńska 9

Redakcja tak ujmuje zadania, jakim jest poświęcone to czasopismo: „Pragniemy w naszem czasopiśmie ująć przejawy życia szlachetne, piękne i naprawdę twórcze, sięgnąć czasem w minione wieki, aby się przekonać, jak miłowano pracę i co nam w spadku pozostawiono, wskazać na zdolność ludu, na bogactwo kraju, na postępy wiedzy ogólnej i zdobycze techniki".

Zdajemy sobie sprawę z tego, że zdrowy rozwój przemysłu jest podwaliną naszego niezawisłego bytu. Już na ławie szkolnej musimy zainteresować się sprawami uprzemysłowienia kraju i twórczością ludu naszego, więc „Przemysł i Rzemiosło" powinno się znaleść w rękach młodych krajoznawców i w czytelniach uczniów".

Treść nru 1. Karol Homolacz: Sztuka—życie. Józef Rostafiński: Adrjan Baraniecki, twórca Muzeum Przemysłowego 1828—1891. Eugienjusz Tor: Zadania Miejskiego Muzeum Przemysłowego. Przecław Smolik: Od marzenia do rzeczywistości. Adam Chmiel: Oprawy introligatora krakowskiego Kaspra Rajmana 1566—1600 K. W.: Wystawa prac introligatorskich Roberta Jahody. Leonard Lepszy: Obrazy ludowe na szkle malowane. Kazimierz Cybulski: Znaczenie fotografji w kulturze człowieka. L. K.: Sztuka drukarska.

Slavia Occidentalis t. I. Poznań 1921.

U schyłku zeszłego roku, jak podaje na wstępie do I. tomu „Slavia Occidentalis" p. Mikołaj Rudnicki, związał się szereg fachowców, zgromadzonych przy Uniwersytecie Poznańskim, w towarzystwo oparte na stosownym statucie pod nazwą „Instytut Zachodnio-słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim". Autor określa cel Instytutu następującemi słowami:

„Instytut Zachodnio-słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim wziął sobie za zadanie badać język, historję, etnologję, prehistorję kulturę etc. tych plemion zachodnio-słowiańskich, które w zaraniu dziejów pokazują się na prawym brzegu dolnej Łaby, a po obu stronach Łaby średniej, sięgając na wschód do Wisły i dalej Nacisk badawczy spoczywać jednak będzie na ludach już zgermanizowanych, lub ich nielicznych resztkach. Sądzimy, że to zaranie z natury rzeczy przypada Polsce, a wśród plemion polskich przedewszystkiem Wielkopolanom, którzy wykazują bezpośrednie związki — wszelakiego rodzaju — tak w kierunku Pomorza, w kierunku średniej i dolnej Odry i dalej aż ku Łabie, jakoteż przez Śląsk na południe w kierunku Łużyc"

Treść tomu I. Mikołaj Rudnicki: Instytut Zachodnio-słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim. K. Tymieniecki: Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich w wiekach średnich. J. St. Bystroń: Wpływy słowiańskie w niemieckiej poezji ludowej (Przyczynki). Mikołaj Rudnicki: 1. Metastaza w językach zachodnio-słowiańskich przedewszystkiem lechickich 2. Ekskurs o ogólno słowiańskiej przestawce płynnych. Tadeusz Lehr-Spławiński: Mowa dawnych Połabian w stosunku do grupy językowej pomorsko-polskiej Ks. Piotr Gołąb: Połabskie rüz || vüz a polskie roz || uoz. Mikołaj Rudnicki: Nazwa miasta Gdańska. Polsk. Stęborek. Tadeusz Lehr-Spławiński: O działaniu analogji w konjugacji połabskiej. Stanisław Wędkiewicz: Opis niektórych właściwości fonetycznych polszczyzny w gramatyce Celta z XVI wieku. Stanisław Wędkiewicz: Z zapożyczeń słowiańskich w językach giermańskich. Indeks wyrazów.

Od Administracji.

Z powodu podrożenia kosztów wydawnictwa musieliśmy trzechkrotnie podwyższyć przedpłatę. Celem uregulowania naszych rachunków z Czytelnikami zawiadamiamy, że liczymy **tym, którzy wpłacili przedpłatę w pierwszych trzech miesiącach** (styczeń—marzec) **numery 1—3 po 10 mk., numery 4—6 po 20 mk., numer 7 po 30 mk. i numer 8 po 40 mk.,** razem więc 160 mk., a za następne dwa (listopad, grudzień), o ile znowu ceny nie podskoczą, liczyć będziemy **po 40 mk.** t. j. razem za cały rok 240 mk i doliczamy na przesyłkę pocztową 10 mk. — mają więc ci przedpłatnicy **dopłacić po 150 mk.**

Przedpłatnikom, którzy wpłacili przedpłatę w miesiącach: **kwietniu, maju i czerwcu,** liczymy p i e r w s z e s z e ś ć n u m e r ó w **po 20 mk.,** a dalsze jak wyżej — **mają więc dopłacić po 180 mk.** o ile wpłacili 100 mk., albo po **130 mk.** o ile **wpłacili już 150 mk.**

Przedpłatnikom zaś, którzy nadesłali przedpłatę **w drugiej połowie roku** (miesiące: lipiec do września) liczymy każdy numer **po 30 mk.**, a zacząwszy od 8-go po 40 mk. — mają więc dopłacić **po 240 mk**. o ile wpłacili 100 mk., albo **po 190 mk**. o ile wpłacili 150 mk.

O ile Administracja dopłat tych nie otrzyma, wstrzymamy wysyłkę numeru 9.

Wszystkich, którzy pomagają Administracji w rozsprzedaży prosimy o zwrot niesprzedanych numerów i przysłanie gotówki, bo pisemku temu grozi zawieszenie z powodu braku funduszów.

Koła Krajoznawcze i Drużyny Harcerskie prosimy o gorące poparcie naszego pisemka.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 64 II p., od 6 do 7.

Przedpłata roczna w całej Polsce marek 400. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Cena każdego zeszytu dla członków kół 40 mk., w księgarniach 50 mk.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem Oddziału P. T. K. w Krakowie

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.